

Anna Golus



Już bez tabu?
Cięża w polskiej kulturze

Anna Golus

JUŻ BEZ TABU?

CIAŻA W POLSKIEJ KULTURZE

© Copyright by Anna Golus & e-bookowo 2010

Grafika i projekt okładki: Anna Golus

ISBN 978-83-62480-00-5

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

Spis treści

WSTĘP	5
I. HISTORIA ZAGADNIENIA	6
W UJĘCIU INTERDYSCYPLINARNYM	6
1. PRZEMIANY SPOŁECZNO-KULTUROWE	6
1.1. <i>Ciąża</i>	6
1.2. <i>Poród</i>	14
1.3. <i>Początek życia i uczuć macierzyńskich</i>	18
2. MEDYCyna I BIOETYKA	28
3. PATRIARCHAT I FEMINIZM	36
4. ETYMOLOGIA I WSPÓŁCZESNE DYSKURSY	45
5. LITERATURA I KULTURA MASOWA	50
II. (NIE)WDZIĘCZNY TEMAT LITERATURY	57
1. TABU	57
2. WSTRET	62
3. SKANDAL	77
4. APOTEOZA	86
4.1. <i>Ciąża</i>	90
4.2. <i>Poród</i>	100
4.3. <i>Fizjologia i metafizyka, czyli „przeróżająca oczywistość tajemnicy”</i>	109
ZAKOŃCZENIE	112
BIBLIOGRAFIA	113

WSTĘP

Tematem niniejszej pracy są dotyczące ciąży i narodzin zmiany, które zachodziły (i wciąż zachodzą) w szeroko rozumianej kulturze, oraz ich odzwierciedlenie w polskiej literaturze. Praca ta podzielona jest na dwie części – kulturoznawczą i literaturoznawczą.

W części pierwszej – „Historia zagadnienia w ujęciu interdyscyplinarnym” – omówione są dotyczące ciąży i porodu przemiany społeczno-obyczajowe (takie jak społeczny stosunek do kobiet w ciąży, do porodu i nowonarodzonych dzieci), rozwój medycyny (przede wszystkim takich jej dziedzin jak położnictwo czy pediatria), feministyczne poglądy na temat macierzyństwa oraz wizerunek ciąży w języku potocznym (od etymologii słów do języka e-mam) i w kulturze masowej.

Część druga – „(Nie)wdzięczny temat literatury” – poświęcona jest literackim obrazom ciąży i narodzin. Moim celem nie było interpretowanie ich, lecz samo ukazanie, przedstawienie różnych strategii opisu doświadczenia ciąży i porodu. W tej części omówione zostały zarówno książki, których głównym tematem jest zagadnienie ciąży i porodu, jak i utwory poświęcone tej problematyce jedynie częściowo. Utworów takich jest w polskiej literaturze niewiele. Przez wiele stuleci zagadnienie to było całkowicie nieobecne w literaturze. Pierwszy polski utwór w całości poświęcony okresowi ciąży, porodu i pòłogu został wydany dopiero w 1927 roku. Do tego czasu zagadnienie to objęte było bardzo silnym tabu – podejmowanie go wywoływało skandal i wzbudzało wstręt. Na przełomie XX i XXI wieku natomiast ukazało się (aż) kilka książek podejmujących tę problematykę.

Celem tej pracy jest zatem prześledzenie drogi od tabu do apoteozy – drogi, jaką przeszła zarówno polska literatura, jak i inne dziedziny kultury.

I. HISTORIA ZAGADNIENIA

W UJĘCIU INTERDYSCYPLINARNYM

1. Przemiany społeczno-kulturowe

1.1. Cięża

Od początku ludzkości u wszystkich ludów – pierwotnych i cywilizowanych – cięża uważana jest za stan wyjątkowy, niesamowity, domagający się pewnej odrębności w traktowaniu, obwarowany zakazami i nakazami, niekiedy zupełnie absurdalnymi. W dawnej Polsce wierzono między innymi, że osobę, która odmówi ciężarnej, pogryzą myszy. Wedle wierzeń ludowych kobieta ciężarna powinna patrzeć jedynie na to, co piękne, i takimi ludźmi i rzeczami się otaczać (żeby dziecko było ładne). Ponadto nie powinna jeść mięsa zajęczego, bo dziecko urodzi się płochliwe jak zajac. Nie powinna nosić naszyjników, bo dziecko urodzi się okręcone pępownią. Z wyglądu ciężarnej zgadywano płeć dziecka: wierzono, że chłopiec w łonie dodaje matce urody, a dziewczynka – urodę odbiera.

Istniały również zabobony dotyczące zapobiegania zapłodnieniu oraz starania się o zajście w ciężę. Zadziwiający przykład podaje Dorota Żołądź-Strzelczyk w monografii *Dziecko w dawnej Polsce*:

We wczesnym średniowieczu kobieta, by uchronić się przed zajściem w ciężę, skrapiała krwią menstruacyjną krzew czarnego bzu ze słowami: *ty noś za mnie, a ja będę kwitła za ciebie*.¹

¹ D. Żołądź-Strzelczyk, *Dziecko w dawnej Polsce*, Poznań 2006, s. 38.

Współczesnego czytelnika mogą również dziwić rady – będące specyficznym połączeniem przesądów i medycyny ludowej – zawarte w XVII-wiecznym poradniku ekonomicznym (sic!) autorstwa Jakuba Kazimierza Haura. Polecał on, aby

damy, zameżne, któreby sobie życzyły mieć potomstwo, patrzyły na to pilnie, gdy się pszczoły roją, gdzie usiądą, i na którym drzewie na gałęzi padną, które to pszczoły zebrać, tę gałąź jako jest w sobie – urznawszy wziąć, i połamawszy ją, na pięknych czeluściach spalić, a ten popiół z zdrojową wodą, po kilka razy na czczo, i na noc pić; a przytym zażyć małżeńskiej społeczności.²

Do dzisiaj przetrwało mnóstwo zabobonów i przesądów dotyczących wielu aspektów ciąży: od sposobu odżywiania ciężarnej do płci, a nawet wyglądu mającego się narodzić dziecka. Niektóre z nich można racjonalnie wytłumaczyć (na przykład zakaz kompletowania wyprawki niemowlęcia przed porodem wynikał z ogromnej śmiertelności noworodków, która zaczęła maleć stosunkowo niedawno), inne (jak zakaz noszenia naszyjników i koralików, które miałyby spowodować owinięcie dziecka pępowiną i uduszenie) wynikały z niewiedzy i nieznamienia rozwoju życia płodowego. Ciekawe, że większość obowiązujących do dzisiaj przesądów dotyczy właśnie ciąży i okresu niemowlęcego. Świadczy to o fakcie, że nawet obecnie ciąża uważana jest za stan wyjątkowy i, mimo wzrostu poziomu wiedzy, nie do końca zrozumiała.

Po przyjęciu chrześcijaństwa wierzenia pogańskie zaczęły mieszać się z religijnością. Niezrozumiałe rzeczy zaczęto tłumaczyć sprawkami Szatana. Wierzono na przykład, że przyczyną znamion na ciele dziecka jest zapatrzenie lub działanie Szatana. Poza tym powszechna była wiara w to, że kobieta ciężarna

była również narażona na działanie rozmaitych boginek i mamun. Wierzono, że boginki szczególnie nie lubią ciężarnych. Nocą wchodziły przez otwarte okna i dręczały śpiące kobiety. Ponadto mogły również podczas snu zamienić dziecko jeszcze nienarodzone. [...] Aby nie dopu-

² J. K. Haur, *Skład albo skarbiec znakomitych sekretów oekonomiej ziemiańskiej*, Kraków 1689, s. 435. Cyt. za: D. Żołądź-Strzelczyk, *op. cit.*, s. 32.

ścić do siebie boginek powinna mieć przy sobie, nawet w czasie snu, kawałek ostrego żelaza, np. szpilkę. Inni polecali okadzanie rzeczy ciężarnej dymem z ziół. Były również zalecenia innego typu, codzienne pacierze, wymawianie imienia Matki Bożej, noszenie krzyżyków, medaliów itp.³

Chrześcijaństwo miało wpływ nie tylko na ludowe wierzenia. Średniowieczny Kościół katolicki do starych zwyczajów wprowadzał nowe zalecenia i ograniczenia dla kobiet w ciąży. Dorota Żołądź-Strzelczyk pisze:

Statuty synodalne biskupa krakowskiego Wojciecha Jastrzębca z 1423 roku przytaczały przepisy kanoniczne dotyczące współżycia seksualnego małżonków i między innymi zabraniały stosunków w czasie ciąży, ponieważ mogły one doprowadzić do poronienia.⁴

Warto zaznaczyć, że wówczas poronienia zdarzały się bardzo często. Zajście w ciążę nie oznaczało doczekania się dziecka. Przyczyną był zazwyczaj nieodpowiedni wiek matki (już 12-letnie dziewczęta były wydawane za mąż i zachodziły w ciążę), niski stan higieny (nawet w najwyższych warstwach społecznych), choroby weneryczne (powszechne wówczas) i obciążenia genetyczne (zwłaszcza w rodzinach magnackich małżeństwa zawierane były często między bliskimi krewnymi). Ponadto nie bez znaczenia pozostawał fakt, że kobiety zachodziły w kolejną ciążę niemalże tuż po porodzie lub poronieniu. Wynikało to z nieznaności środków antykoncepcyjnych oraz z ogromnej śmiertelności dzieci (po stracie jednego dziecka pocieszano się narodzinami kolejnego). Stan taki miał miejsce nie tylko w niskich, ale i w najwyższych warstwach społecznych: Marysieńka, żona króla Jana III Sobieskiego, była brzemienna 15 razy, ale tylko czworo dzieci dożyło wieku dorosłego.

Do początków XX wieku sytuacja ta nie uległa większym zmianom – między innymi w wyniku braku lub nieznaności metod antykoncepcji ciąża była często niezależna od woli kobiety. Zmieniło się jedynie to, że problem ten – częste ciążę i porody lub poronienia – przestał być powszechny, pozostając

³ D. Żołądź-Strzelczyk, *op. cit.*, s. 40.

stał jedynie w niższych, za to liczniejszych warstwach społecznych. Od połowy XIX wieku, wraz z rozwojem medycyny, stopniowo zaczęła wzrastać wiedza na temat metod zapobiegania ciąży, jednak wyłącznie w wyższych, lepiej wykształconych warstwach społecznych. Większość społeczeństwa – zarówno na wsi, jak i mieście – tej wiedzy nie posiadała. Wiele kobiet wciąż było więc skazanych na ciąży niechciane, zbyt częste, męczące i wyniszczające zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Znaczna część takich ciąży kończyła się poronieniem i chorobą, a te, które udało się donosić, bardzo często kończyły się śmiercią dziecka.

Dopiero w czasach dwudziestolecia międzywojennego problem ten dostrzeżono i rozpoczęto działalność zmierzającą do poprawy zdrowia reprodukcyjnego kobiet. W latach trzydziestych Tadeusz Boy-Żeleński opublikował cykl felietonów, w których propagował ideę świadomego macierzyństwa, domagał się zapewnienia znajomości i dostępności środków antykoncepcyjnych dla szerszych mas ludności (a nie jedynie dla wybranych, głównie ze środowiska lekarskiego) oraz niekaralności aborcji z przyczyn społecznych. W cyklu tym, wydanym później w dwóch zbiorach – pt. *Piekło kobiet* i *Jak skończyć z piekłem kobiet* – opisywał koszmarną sytuację kobiet w ciąży, ich samotność i bezradność. W niektórych felietonach zamieszczał wstrząsające, rozpaczliwe listy od kobiet, ukazujące nędzę ciężarnych kobiet (i to nie tylko ubogich) bardziej autentycznie niż sam Boy. Właśnie dzięki tym listom Żeleński tak doskonale znał ówczesną sytuację kobiet. W krótkim felietonie pt. „Lęk przed ciążą” pisał:

Tylko ten, kto miał sposobność czytać poufne listy kobiet, może mieć pojęcie, czym jest dla kobiety – czym jest dla rodziny – nieustający lęk przed ciążą, przed jej katastrofą. Powyżej pewnej ilości dzieci mało która kobieta zresztą godzi się z faktem ciąży; wie, że musi ją przerwać. Zaczyna się upokarzająca wędrówka po lekarzach, po klinikach, żebranie o świadectwa lekarskie, które najczęściej – dla biednych! – nie wystarczają; drwinki, dowcipy i nauki moralne lekarzy, którzy odmawiają jej pomocy. Wreszcie biedna kobieta idzie do akuszerki, która ją bodaj rozumie i która ją uwolni od ciąży; ale zedrze

⁴ *Ibidem*, s. 40.

z niej skórę i wpędzi zwykle w chorobę wymagającą interwencji lekarza. Tak czy owak, ruina zdrowia, ruina dla domu. To widmo ciąży jest czymś tak gnębiącym, że niszczy wszelką radość życia, paraliżuje stosunki małżeńskie, miłość czyni klęską; często męża kochającego żonę wypędza – za jej zgodą – do prostytuttek. Kielkujące życie, które powinno być radością, staje się złośliwym nowotworem, który się jak nowotwór operuje.⁵

Taki strach przed ciążą panował zapewne w większości polskich rodzin. Trudno się temu dziwić, bowiem niekontrolowana płodność była często przyczyną prawdziwych tragedii. Boy podaje wiele drastycznych przykładów takiej nędzy i „piekła” kobiet:

W ciasnym mieszkaniu wynędzniała kobieta, zaniedbana, bez wdzięku, mimo młodych lat przedwcześnie postarzała. U jej kolan kilkoro drobnych dzieci, przy piersi dziecko, a już jest w ciąży. Dom pełen wrzasku, brudu, smrodu – jest istnym piekłem; kobieta w niewoli swej macicy straciła zainteresowanie do czegokolwiek w życiu. Mąż ucieka od tego piekła do szynku; czasem, wróciwszy pijany, kopie żonę w brzuch, aby ubić nienawistną ciążę. Wreszcie przy jeszcze jednym dziecku kobieta „psuje się”, choruje, często ginie na zakażenie krwi, zostawiając ten drobiazg na łasce losu.⁶

A skoro taki strach odczuwały na samą myśl o ciąży kobiety zamężne, można sobie wyobrazić, czym musiało być zajście w ciążę dla kobiety niezamężnej. Pozamałżeńska ciąża była wówczas uważana za „hańbę”, „owoc grzechu”, zaś matkę potępiano bez względu na okoliczności zapłodnienia. Ciekawe, że ciążę mężatek, nawet takie, o jakich pisał Boy – zbyt częste, wyniszczające ciało i psychikę, znienawidzone – uważane były mimo wszystko za „stan błogosławiony”.

Mimo intensywnej, kilkuletniej propagandy Boya i innych zwolenników świadomego macierzyństwa poprawa sytuacji reprodukcyjnej kobiet w Polsce nastąpiła dopiero po II wojnie światowej. Zapewnienie w tym czasie po-

⁵ T. Boy-Żeleński, *Piekło kobiet*, Warszawa 1960, s. 146-147.

⁶ *Ibidem*, s. 148.

wszechnie dostępnej antykoncepcji oraz aborcji z przyczyn społecznych wynikało jednak nie tyle z przyznania kobietom prawa do decydowania o własnej płodności, ile z założeń ideologicznych władz Polski Ludowej. Zmieniło się to zresztą tuż po upadku PRL-u, kiedy to dostęp do legalnej aborcji ponownie został ograniczony. Dzisiaj fakt zajścia w ciążę musi oznaczać – z punktu widzenia prawa – urodzenie dziecka. Pozbawione dostępu do legalnej aborcji kobiety zmuszone są korzystać z tzw. „podziemia aborcyjnego”, o którym pisał już Boy. Na szczęście dzisiaj nielegalne przerwanie ciąży nie wiąże się już z tak wielkim ryzykiem, jednak nie każdą kobietę stać na wykonanie tego kosztownego zabiegu. Ubogie kobiety muszą więc rodzić swe niechciane dzieci, których nie będą mogły utrzymać ani pokochać, nierzadko pomnażając w ten sposób liczbę wychowanków domów dziecka lub dzieci zaniedbanych, głodnych, a nawet bitych i krzywdzonych. W tej kwestii niewiele zmieniło się od czasów Boya...

Pewnym zmianom uległo jednak społeczne postrzeganie kobiety w ciąży. Niegdyś stosunek społeczeństwa do kobiety ciężarnej był zależny od jej stanu cywilnego – ciąża mężatki uważana była za błogosławieństwo, ciąża panny natomiast – za grzech i hańbę. Niezameżna kobieta w ciąży była wytykana palcami, potępiana i dyskryminowana na każdym kroku. Natomiast tak często spotykany widok brzemiennej mężatki prawdopodobnie nikogo nie dziwił ani nie gorszył, był czymś normalnym, a może wręcz pożądanym. Kobieta przecież wychodziła za mąż przede wszystkim po to, by zachodzić w ciążę i rodzić dzieci. Do czasów Boya, a nawet dłużej, każda zameżna kobieta (zwłaszcza w najliczniejszych, niższych warstwach społecznych) była w ciąży i rodziła (lub ronila) kilka lub kilkanaście razy. Widok ciężarnej musiał być zatem znacznie bardziej powszechny niż w dzisiejszych czasach, kiedy to kobiety zachodzą w ciążę zdecydowanie rzadziej. A to, co powszechnie spotykane, nie wywołuje w społeczeństwie większych emocji.

Dzisiaj ciąży nie rozpatruje się już raczej w kategoriach grzechu czy błogosławieństwa. Nie potępia się już z taką mocą niezameżnych matek, ich dzieci nie są uważane za „owoc grzechu”, a ciąża nie jest „hańbą”. Jednak bez względu na stan cywilny matki sama ciąża wciąż jest uważana za stan co

najmniej „odmienny”. Ta odmienność, przez wieki nie rozumiana, ale uznawana za stan naturalny i normalny, dzisiaj wywołuje u ludzi rozmaite reakcje: od zachwyty do obrzydzenia. Warto w tym momencie zaznaczyć, że do lat dziewięćdziesiątych XX wieku cięża nigdy nie była eksponowana – kobiety skrywały ciężarny brzuch pod obszernymi ubraniami, nie podkreślały go strojem ani nie obnażały. Cięża była zatem w pewnej mierze niewidoczna, ukryta. Współczesna moda ciężarowa natomiast zazwyczaj podkreśla, a czasem obnaża rosnący brzuch. To, co przez całe wieki było wstydliwie skrywane, dzisiaj jest eksponowane nie tylko przez same ciężarne, ale i przez różnorakie przejawy wizualnej kultury masowej (na przykład czasopisma dla kobiet, miesięczniki dla rodziców, reklamy).

Ostatnio coraz częściej odbywają się sesje zdjęciowe, w których uczestniczą znane kobiety w ciąży – aktorki, piosenkarki itp. – prezentujące wielki, zazwyczaj nagi brzuch. Kobiety te najpierw upubliczniają swoją ciężę, a później – po porodzie – fotografują się z nowonarodzonymi dziećmi. Świadczyć to może z jednej strony o komercjalizacji najbardziej chyba prywatnego i intymnego momentu życia, z drugiej – o zanikaniu tabu, jakim cięża była objęta.

Upublicznianie ciąży sławnych osób może również być jednym z przejawów powszechnego dzisiaj (i być może w przeszłości również) traktowania brzemiennej kobiety jako „dobra wspólnego”. W momencie zajścia w ciężę, a na pewno od momentu, kiedy cięża zaczyna być widoczna, kobieta – bez względu na to, kim jest i czym się zajmuje – staje się po prostu, tylko i wyłącznie kobietą ciężarną. Obcy ludzie czują się w obowiązku komentować jej zachowanie, zwracać uwagę, oceniać i dawać dobre rady. Nawet ciało kobiety ciężarnej jest niejako „własnością publiczną” – dotykanie brzucha przez obce osoby, bez pytania jej o zgodę, zdarza się tak często, że jest uznawane za zupełnie normalne. Każda próba odmowy, nawet najuprzejmiejszej, ze strony ciężarnej odbierana jest co najmniej ze zdziwieniem, a niekiedy z agresją. Brzemienna kobieta musi więc pożegnać się na czas ciąży z poczuciem intymności, a nawet tożsamości. Ma być tylko kobietą w ciąży. Utrata poczucia intymności i tożsamości oraz wyzbycie się wstydu rozpoczynają się w okresie ciąży, by osiągnąć kulminację w momencie porodu.

Justyna Bednarek w zamieszczonym w „Res Publice Nowej” artykule *Być kobietą ciężarną* opisuje dwie typowe postawy, które są reakcją na osobę ciężarną: lekceważenie i życzliwość. Według autorki pierwsza postawa, niezadko przechodząca w jawną wrogość, jest charakterystyczna dla wszystkich (!?) mężczyzn oraz tych kobiet, „dla których macierzyństwo nie jest centralnym życiowym wydarzeniem i które mają zawodowe i intelektualne ambicje”⁷. Jeśli chodzi o mężczyzn, to Bednarek nie podaje żadnych wyjątków, podkreśla jedynie, że postawę tę reprezentują przede wszystkim przedstawiciele środowiska inteligenckiego: zarówno studenci, jak i profesorowie. Natomiast druga postawa – życzliwość, a czasem zbytnia poufałość – jest typowa dla kobiet, „dla których posiadanie dzieci jest ważnym, jeśli nie najważniejszym życiowym zadaniem”⁸. Postawy kobiet mają więc być zależne od ich wykształcenia i aspiracji. I chociaż autorka zdaje sobie sprawę z faktu, że „każda próba usystematyzowania ludzkiego zachowania jest wynikiem dużego uproszczenia”, wydaje się, że uproszczenie to jest zbyt duże⁹.

Poza tym, jeśli społeczne postawy wobec kobiet ciężarnych można sklasyfikować, to po pierwsze na pewno jest ich znacznie więcej (choćby po prostu obojętność), a po drugie linia podziału nie może przebiegać w tak prosty sposób. I chociaż niektóre reakcje (jak nagminne dotykanie brzucha czy pouczanie) są bardzo częste, trudno określić, przez jaką grupę są reprezentowane. Współcześnie postawa wobec kobiety w ciąży jest kwestią bardzo indywidualną, trudną do sklasyfikowania.

⁷ J. Bednarek, *Być kobietą ciężarną*, „Res Publica Nowa” 1997, nr 9, s. 26.

⁸ *Ibidem*, s. 26.

⁹ Postawa zdecydowanej większości moich znajomych płci męskiej (studentów i osób z wyższym wykształceniem) przeczy podziałowi zaproponowanemu przez Bednarek – mają oni jak najbardziej pozytywny stosunek do ciąży (w tym również do ciała kobiety ciężarnej). Z kolei większość moich znajomych płci żeńskiej reprezentuje podejście co najmniej lekceważące (a niekiedy wręcz pełne obrzydzenia do brzemiennego ciała), mimo iż nie ma – wedle klasyfikacji Bednarek – jakichś szczególnych „zawodowych i intelektualnych ambicji”. Oczywiście nie jest to reprezentatywna grupa – wspominam o tym jedynie w celu ukazania, jak wiele może być postaw i że jest to sprawa wyjątkowo indywidualna.

1.2. Poród

Poród, podobnie jak ciąża, choć z innych powodów, również obwarowany był od zawsze całą masą zabobonnych zakazów i nakazów. O ile w przypadku ciąży przyczyną powstawania przesądów był brak wiedzy na temat rozwoju płodowego, o tyle, jeśli chodzi o poród, zabobony powstawały w celu zmniejszenia lęku przed powikłaniami powodującymi śmierć matki lub dziecka. Wierzono na przykład, że ułatwia poród rozwiązywanie węzłów, rozpinanie pasów czy otwieranie zamków. Pasy ze skóry żubra, tura lub niedźwiedzia miały pomóc donosić ciążę oraz przynieść ulgę w cierpieniach porodowych. Po przyjęciu chrześcijaństwa zabobony pogańskie wymieszały się z elementami nowej religijności, w wyniku czego między innymi pasy ze skóry zwierzęcej zostały zastąpione przez sznur z obrazkiem świętego Syksta lub pas używany przez księdza podczas mszy. Poza tym

Zdając sobie sprawę, że poród stanowi duże zagrożenie dla matki i dziecka i w trosce o pomyślne rozwiązanie ofiarowywano nienarodzone dziecko Bogu, Matce Bożej, czy jakiemuś świętemu. Ciężarne w opiece mieli m.in. święta Małgorzata i święty Roch, brzemiennie pan-ny od przygody bronił również Baranek Boży. [...] W porodzie pomagały święte – Dorota, Katarzyna i Małgorzata. Zwracano się również do innych świętych, aby pomogli przy porodzie.¹⁰

Niekiedy, zwłaszcza w wyższych warstwach społecznych, dodatkowo ślubowano, że szczęśliwie urodzone, zdrowe dziecko przez jakiś czas będzie ubierane w szaty zakonne lub zostanie oddane do klasztoru. Te wszystkie zabiegi magiczne lub religijne wynikały z faktu, że poród był zdarzeniem znacznie bardziej niebezpiecznym niż dzisiaj – bardzo często kończył się śmiercią nie tylko dziecka, ale i matki. Lęk przed porodem był więc nie tylko, jak w czasach współczesnych, lękiem przed bólem, przed zmianą, przed nieznanym, ale również – a może przede wszystkim – lękiem przed śmiercią.

¹⁰ D. Żołądź-Strzelczyk, *op. cit.*, s. 41.

Lęk ten mógł być łagodzony wsparciem asystujących przy narodzinach kobiet – dzieciobiorek i krewnych. Przez wiele stuleci bowiem poród odbywał się wyłącznie w domu i wyłącznie w otoczeniu kobiet. Jednak w przypadku jakichkolwiek powikłań wsparcie to nie było wystarczające – wiele porodów kończyło się tragicznie. W początkowych stadiach rozwoju medycyny (do końca XIX wieku, tj. do momentu powstania antyseptyki i aseptyki) niejednokrotnie nawet interwencja lekarza nie była skuteczna. Nawet, jeśli lekarzowi udało się doprowadzić trudny poród do końca, nierzadko po takiej interwencji pojawiała się u kobiety śmiertelna gorączka połogowa (lekarze nie tylko nie umieli wówczas dezynfekować rąk, ale również nie wiedzieli, że należy je myć...).

Dopiero w XX wieku rozwój medycyny doprowadził do znacznego obniżenia śmiertelności kobiet i dzieci podczas porodu i w czasie połogu. Ten bez wątpienia pozytywny fakt miał jednak wiele negatywnych konsekwencji. Przede wszystkim zarówno ciąża, jak i poród (a nawet połóg i okres noworodkowy) zostały poddane pełnej medykalizacji, a sam poród dodatkowo – hospitalizacji. Z czysto kobiecego, intymnego zdarzenia narodziny zostały przekształcone w wymagający interwencji lekarskiej przypadek medyczny. Z zapewniającego poczucie bezpieczeństwa zacisza domowego przeniesiono poród do zimnych, pozbawionych intymności szpitalnych sal porodowych. Pozbawiono kobiety wsparcia innych kobiet – zarówno krewnych, jak i doświadczonych akuszerok – oferując w zamian anonimowość, samotność i bezradność.

W Polsce przez kilkadziesiąt lat – od lat pięćdziesiątych do pięćdziesiątych XX wieku – kobieta, przekroczywszy próg sali porodowej, była zdana tylko na personel medyczny. Nie tylko nie mogła liczyć na wsparcie kogokolwiek bliskiego (odwiedziny były zakazane), ale również nie mogła liczyć na siebie i swoją intuicję – poród był „odbierany przez lekarza”, a nie „doświadczany przez nią”. Kobieta była wyalienowana z procesu narodzin własnego dziecka! Jej zadaniem było leżenie i wykonywanie poleceń lekarzy i położnych. Strach przed śmiercią wynikającą z okrutnego panowania niekontrolowanej natury przekształcił się więc w strach przed bezsilnością, bra-

kiem intymności, izolacją i poniżeniem spowodowanymi panowaniem techniki i medycyny.

Dopiero w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XX wieku podjęto działania zmierzające do poprawy sytuacji kobiet rodzących w polskich szpitalach. W 1996 roku została założona Fundacja „Rodzić po ludzku”, której głównym celem, częściowo już zrealizowanym, jest zapewnienie godnych, jak najbardziej intymnych, „ludzkich” warunków porodu (m.in. poprzez wprowadzenie porodów rodzinnych, umożliwienie matce ciągłego kontaktu z dzieckiem, zniesienie zakazu odwiedzin bliskich). Fundacja wciąż walczy o zniesienie obowiązkowej hospitalizacji rodzących oraz o ograniczenie rutynowych, zbytecznych interwencji medycznych (takich jak powszechne naciśnięcie krocza) i farmaceutycznych (jak na przykład podawanie leków przyspieszających poród lub znieczulających).

Założyciele i sympatycy Fundacji przekonują ponadto, że poród nie tylko nie musi być torturą i przeżyciem traumatycznym, ale że mimo bólu może być doświadczeniem pięknym i wyjątkowym. Z podobną „propagandą” można się spotkać we wszystkich czasopismach dla rodziców, gdzie teksty o porodzie – najczęściej niewiele mające wspólnego z rzeczywistością – uzupełniane są jeszcze bardziej nierzeczywistymi zdjęciami zadowolonych, wyjątkowo wypoczętych matek i ślicznych, różowych noworodków w otoczeniu uśmiechniętego personelu medycznego. Zapewne to odrealnienie porodu służy zmniejszeniu lęku przed bólem, brzydota noworodka, zmianami fizycznymi u matki. Najczęściej jednak przyczynia się do tym większego rozczarowania, im większa była wiara w piękno narodzin. Oczywiście możliwy jest poród prawie bezbolesny, przeżyty świadomie i aktywnie, będący doświadczeniem cudownym i niepowtarzalnym, jednak zdarza się to niezmiernie rzadko. Rzeczywistość nie wygląda niestety tak pięknie.

Bowiem, o ile ciąża wraz z jej dolegliwościami oraz rozrastające się i zmieniające, hybrydyczne ciało drastycznie uświadamiają kobiecie jej własną fizyczność oraz niemożność panowania nad cielesnością, o tyle poród – pełen bólu, krwi, wydzielin i ekskrementów – można uznać za kwintesencję fizjologii. Ponadto poród jest zaprzeczeniem podziałowi między „ja” i „inny”,

odkrywa niepewność i nieokreśloność tych granic. Fizjologia porodu, znacznie bardziej niż fizjologia ciąży, zostaje odrzucona. Poród uznawany jest za coś obrzydliwego, o czym się nie mówi. Przyszłe matki najczęściej słyszą z ust tych, które „mają już TO za sobą”, że szybko o tym zapomną. Kobietom wmawia się zatem przekonanie, że poród należy do sytuacji, o jakich nie warto pamiętać.

Bardzo często zresztą kobiety rzeczywiście nie pamiętają porodu – być może działa tutaj mechanizm wyparcia traumy. Gdyby kobiety pamiętały koszmar rodzenia, nawiązanie pozytywnej relacji z dzieckiem mogłoby być niemożliwe lub bardzo utrudnione. Bagatelizowanie trudów porodu jest więc najczęstszą reakcją zarówno młodych matek, jak i ich otoczenia.

Przez całe wieki poród uważano za karę bożą – przekleństwo ciążyące na Ewie (ból porodowy jako kara za grzechy) traktowane było dosłownie. Poród odbywał się za zamkniętymi drzwiami i stanowił jedno z najsilniejszych tabu. Mogłoby się wydawać, że dzisiaj jest inaczej. O zaniku tabu może świadczyć chociażby zwyczaj wykonywania podczas narodzin zdjęć, a nawet kręcenia filmów – to, co przez wiele stuleci było zakryte, niedostępne, zakazane, dzisiaj można oglądać zarówno w rodzinnych albumach, jak i w czasopiśmie, książkach, reklamach itd. Jednakże we wszystkich masowych publikacjach obraz porodu jest niekompletny, zakłamanym, przereklamowany.

Mamy więc, zdaje się, do czynienia z częściowym lub pozornym zaniem tabu. Dzisiaj można o tym mówić, owszem, ale młoda matka, zapytana o doświadczenie porodu, odpowie to, co odpowiadały jej babki i prababki: zbagatelizuje własne traumatyczne przeżycia, a inne przyszłe matki będzie zapewniać, że również szybko zapomną. Widok porodu nie jest już niedostępny oczom męskich członków rodziny – ojciec, jeśli chce, może asystować przy narodzinach. Natomiast, jeśli nie chce brać w tym udziału, może oglądać zdjęcia w pismach i poradnikach dla rodziców – nie dostrzeże tam jednak prawdy o porodzie.

Adrienne Rich w swojej książce *Zrodzone z kobiety. Macierzyństwo jako doświadczenie i instytucja* pisze:

ZAKOŃCZENIE

Od tabu do apoteozy... W ciągu kilku zaledwie stuleci zagadnienie ciąży i narodzin przeszło aż tak długą drogę. Z kwestii niegodnej literatury stało się pełnoprawnym tematem literackim. Te zmiany w literaturze są odzwierciedleniem przemian w kulturze i społeczeństwie. Niegdyś literatura nie zajmowała się problematyką początku życia, tak jak społeczeństwo nie przejmowało się nowo narodzonymi dziećmi. Na kartach literatury nie było miejsca na opisy ciąży czy porodu, tak jak nie było miejsca dla kobiet (nie tylko ciężarnych) w przestrzeni publicznej.

Droga od tabu obejmującego okres ciąży i poród do apoteozy ciąży i narodzin wiodła przez skandale literackie i obyczajowe. Drodze tej towarzyszyła walka feministek z patriarchatem, rewolucja w medycynie (a przede wszystkim obniżenie do minimum śmiertelności noworodków), przemiany instytucji małżeństwa itd... Wiele było przyczyn, dla których po wielu wiekach marginalizacji doświadczenie to uzyskało odpowiednią rangę.

I bardzo dobrze! Dzięki temu bowiem powstała ta praca i dzięki temu mogę z dumą napisać:

Dedykuję córce

O autorce



Anna Golus (ur. 1984), absolwentka filologii polskiej na Uniwersytecie Gdańskim. Autorka felietonów, artykułów i tekstów wszelkiej maści, copywriter, redaktor i korektor. Wolny strzelec. Współpracuje z kilkoma wydawnictwami książkowymi (m.in. MAC Edukacja, AJ-Press, Biblioteka Słońca i Księżycy). Publikuje między innymi w serwisie www.naszemaaluchy.pl.

Prywatnie: „najlepsza na całym świecie”, samodzielna mama 7-letniej Zosi.

Portfolio i kontakt na stronie www.dajeslovo.com.